

## Krzysztof Wołodźko: Co dla mnie oznacza Chrzest Polski?

Polskość, jaką znamy, nie istnieje bez odniesienia do faktu chrztu, chociaż się w nim nie zamyka



Polskość, jaką znamy, nie istnieje bez odniesienia do faktu chrztu, chociaż się w nim nie zamyka - przeczytaj tekst, który ukazał się w Teologii Politycznej Co Miesiąc nr 3 pt. Sakrament i polityka

Chrzest Polski wyznaczył najszerzej rozumiane cywilizacyjne kierunki rozwoju naszego państwa, narodu/społeczeństwa. Polskość, jaką znamy, nie istnieje bez odniesienia do tego faktu, chociaż się w nim nie zamyka.

Samo wydarzenie należy traktować jako załączek, którego ogromny potencjał rozwijał się i uaktualniał przez stulecia. Chrystianizacja była długotrwałym procesem, długa droga wiodła od „inicjacji w katolicyzm” do struktur, praw, wreszcie – kultury wyrosłej z tego wydarzenia. Stąd cały szereg najbogatszych, wyznaczonych procesami długiego trwania, paradygmatów cywilizacyjnych, jakie stały się udziałem Polski przez wieki. Chrzest Polski to ostatecznie Paweł Włodkowic, św. Jadwiga, ks. Piotr Skarga, zmartwychwstańcy, Stefan kard. Wyszyński, ks. Jerzy Popiełuszko. To rodzime uniwersytety, idea przedmurza chrześcijaństwa, grekokatolicyzm, romantyzm Augusta Cieszkowskiego i Adama Mickiewicza, opór przeciw rusycyzacji, kulturkampfi, sowietyzacji, to wreszcie – na dobre i złe – stereotyp Polaka-katolika. Jednak chrzest Polski to także – ostatecznie – tradycje rodzimego protestantyzmu, w której jedną z ciekawszych, chociaż i smutnych kart zapisali bracia polscy, wygnani z Rzeczypospolitej za poparcie dla Szwedów w czasach potopu.

W rozległym horyzoncie wydarzeń, idei, postaci to także wieszanie biskupów na rynku w Warszawie, 9 maja 1794 r. To ks. Piotr Ściegienny, ks. Piotr Wawrzyniak, ks. Wacław Bliziński, przedwojenne Laski, powojenny „Tygodnik Powszechny”, ale także PAX i księża-patrioci, to wreszcie Jan Paweł II, „słowiański papież”. To dzisiejsze spory o polską tożsamość: wobec, wespół i w kontrze do katolicyzmu. A jeśli pytamy o konsekwencje chrztu Polski, to musimy także uważnie przewertować setki i tysiące kart pism idei: „Christianitas”, „Frondy”, „Kontakt”, „Pressji”, „Teologii Politycznej”, „Więzi”, „Znaku”. Nie ma chrztu Polski bez krzyża smoleńskiego na Krakowskim Przedmieściu i *Mszy* Artura Żmijewskiego w stołecznym Teatrze Dramatycznym.

Otwarcie na polskość zawsze będzie niosło, nawet nieświadomione, odwołanie do tego wydarzenia, które wszczepiło naszą partykularną narodową tożsamość w uniwersalizm rzymskiego katolicyzmu. I nawet negacja tej więzi – najradykałniejsza może u Jana Stachniuka – nie pozwala na jej zignorowanie, może co najwyżej kontestować jej wartość. Z kolei w sferze idei, polityki i religii próby przełamania historycznych determinantów niejednokrotnie będą wiodły do ich wzmocnienia, do powiązania katolicyzmu i polskości w całość tak zintegrowaną, że prowadzi ona wprost do okopów św. Trójcy, albo w zupełnie już świeckiej kulturze wyznacza swoje mocne ślady.

Historia hymnu *Boże, coś Polskę*, zrodzonego jako wiernopoddańczy hołd carowi Aleksandrowi I, jest interesującym przykładem wieloznaczności dziedzictwa chrztu Polski. Słowa „Naszego króla zachowaj nam, Panie” zastąpiono wersem na dobre wszczepionym od czasów powstania listopadowego w dzieje polskiej tęsknoty za niepodległością/suwerennością: „Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie!”. Ale i tu nie koniec. Bo na początku XX motyw tej pieśni wykorzystał polski socjalista, poeta i prozaik Gustaw Daniłowski w wierszu *Boże coś Polskę... modlą się do cudu...: „Boże coś Polskę!... modlą się do cudu, / Zwłok jej szukają w wiedeńskich traktatach... / A Ona żywa drży w więziennych kratkach, / Pod szubienicą, w bohaterstwie ludu”*. I to jest także, wpisana głęboko w kulturę, część dziedzictwa chrztu Polski: nawiązania, transpozycje, toposy, przenikanie znaczeń.

Pozwolę sobie naszkicować jeszcze dwa wątki. Otóż w drugiej połowie XIX w. rosyjscy ideolodzy rodzącego się wielkoruskiego szowinizmu i panslawizmu próbowali zaradzić kłopotom z krnąbrnymi Polakami

przez nawiązanie do słowiańskich, wspólnych korzeni imperium i zniewolonej Rzeczypospolitej. Podkreślali równocześnie, że poprzez fakt przyjęcia chrześcijaństwa w wersji „rzymskiej” naród nasz i państwo stały się ciałem obcym w organizmie słowiańszczyzny, co miało znacznie utrudniać „procesy asymilacyjne”. Katolicyzm Polaków był źródłem wzmaganej nacjonalizmem niechęci części rosyjskich elit do Polaków, ich negatywnego stereotypu (znajdziemy te wątki zarówno w publicystyce Michała Katkova, jak w powieściach Fiodora Dostojewskiego). Rzeczą arcyinteresującą, godną najlepszych piór twórców literatury z dziedziny „historii alternatywnej”, jest ukazanie, jak wyglądałaby polska tożsamość, gdybyśmy przed wiekami przyjęli chrześcijaństwo prawosławne, religię Bizancjum i „trzeciego Rzymu”, zamiast wyznania rzymskokatolickiego.

Wreszcie, w samym chrzcie Polski zawarty jest pewien wątek, który można traktować jako punkt odniesienia dla koncepcji „trzeciej drogi” geopolitycznej, choćby idei Międzymorza. Ślub Mieszka z czeską księżniczką Dobrawą, ściśle związany z aktem chrystianizacji, pozwolił uniknąć podporządkowania nowo powstającego bytu państwowego Kościołowi niemieckiemu, czyli – de facto – cesarstwu. Zaistniałą możliwość wykorzystano z powodzeniem do ugruntowania odrębności i suwerenności „założkowej Polski”. To wskazuje na pewną dwuznaczność sytuacji. Konsekwencje tego znajdziemy w późniejszych dziejach: nasze państwo u swych początków weszło w krąg cywilizacji rzymskokatolickiej, czyli zachodniej, a równocześnie zachowało odmienną wobec ówczesnego i najsilniejszego jej reprezentanta – Rzeszy niemieckiej. Ujmę to w formule paradoksalnej: staliśmy się Zachodem, a nie przestaliśmy przy tym być Wschodem. Równocześnie, przynajmniej w początkach swojego istnienia państwowego, jako geopolityczny punkt odniesienia traktowaliśmy Południe. Teorie Międzymorza mają w sobie element alternatywnej

geopolitycznej ścieżki rozwojowej, chociaż dziś wydają się mało popularne i nierealistyczne. A przecież właśnie tego typu strategię wykorzystał Mieszko w sytuacji o wiele bardziej trudnej niż dzisiejsza, gdy szukał chociaż częściowej suwerenności dla swojego księstwa.

*Krzysztof Wołodźko*